

# Uczcie się

rlch

1/2011

## *Periodyk dla dzieci Bożych*

### **Uczcie się...**

*...ode mnie (Mt 11,29)*

*...dobrze czynić, przestrzegajcie prawa (Iz 11,17)*

## **Spis treści**

	strona
1. Pracowity, pełen energii czy zmęczony i znużony? .....	3
2. Rozważanie Listu Jakuba .....	5
3. ABC Chrześcijanina c.d. ....	7
4. Sumienie .....	12
5. Biografia Hudsona Tylora .....	20
6. Ostre kazanie .....	26
7. Czy nie jest ci wstyd? .....	26
8. Siąc ze łzami .....	28
9. Chrześcijańskie życie .....	30
10. Prorok Ozeasz – krótki przegląd księgi .....	33
11. Karność w zgromadzeniu .....	35

#### *Wydawca:*

Rzeczoznawstwo Literackie i Wydawnictwo  
ul. Waryńskiego 42A, 43-190 Mikołów

tel./fax 32/323-07-21

e-mail: rlch@rchl.pl

<http://www.chrzescijanin.strefa.pl>

#### *Druk:*

Wydawnictwo ARKA, Cieszyn

tel. 33/858 20 13, e-mail: arka@arkadruk.pl, www.arkadruk.pl

# Pracowity, pełen energii czy zmęczony i znużony?

*Miej nadzieję w Panu! Bądź mężny i niech serce twoje będzie niezłomne! Miej nadzieję w Panu!*

Psalm 27,14

Jest wielu chrześcijan, którzy czują się wewnętrznie zmęczeni. Na przykładzie ludu izraelskiego, życia Dawida oraz Eliasza Słowo Boże pokazuje nam, jakie mogą być tego przyczyny.

Lud izraelski już po przejściu przez Morze Czerwone był „zmęczony i strudzony” (V Mojż. 25,18).

Tak, pustynia świata jest także dla nas miejscem pełnym trudności, mokołu i walk – miejscem, gdzie widzimy działanie szatana.

Nie staczamy tu jedynie, tak jak ludzie tego świata, walki o byt, która wymaga uporania się z masą codziennych obowiązków i pochłaniania wiele naszej fizycznej i psychicznej energii. Dodatkowo jako chrześcijanie i świadkowie Jezusa Chrystusa musimy nieustannie staczać bezlitosną walkę z duchowymi mocami zła będącymi w okręgach niebieskich, jeśli nie chcemy zostać pozbawieni niebiańskich błogosławieństw.

Bóg w Chrystusie udzielił nam bogatych źródeł pomocy i wyposażył

w bojowy rynsztunek, abyśmy mogli zwyciężać i w praktyczny sposób dowieść, że posiadamy niebiańskie stanowisko. Jeśli zbyt rzadko przychodzimy do skały, aby napić się wody, jeśli codziennie nie nabieramy omeru manny, jeśli zaniedbamy noszenie zbroi, to czy możemy się później dziwić, że tracimy radość w Panu, żyjąc w ciągłym zmęczeniu?

## Zmęczenie jest niebezpieczne i zniestawia Boga

Amalekici wykorzystali to, że synowie izraelscy byli zmęczeni wędrówką po pustyni. Napadli na nich nocą, kiedy ledwo już szli, byli słabi i wyczerpani.

Również Dawida zamierzano zgładzić wówczas, gdy był znużony, a jego ręce omdlewały.

Wyczerpanie proroka Eliasza miało takie skutki, że zamiast dalej służyć Bogu, życzył sobie śmierci.

Znużeni trudnościami i prześladowaniami wierzący Żydzi byli bardzo atakowani przez wroga, aby opuścili drogę chrześcijaństwa i wrócili do żydostwa.

Wielu z tych, którzy są zmęczeni, użala się nad sobą. Nie przyjdzie im na myśl, że Bóg może być przez to zniesławiony. Nie są oni dobrym świadectwem – ani Bożej łaski i dobroci, ani radości i pokoju w Chrystusie Jezusie, ani mocy Ducha Świętego. Zniechęceni słudzy są raczej oskarżycielami niż orędownikami ludu Pana.

## **Rozmyślanie o Chrystusie jest lekiem dla zmęczonych dusz**

Duch Święty wzywa nas wszystkich: *Przeto pomyślcie o tym, który od grzeszników zniósł tak wielkie przeciwy wobec siebie, abyście nie upadli na duchu, utrudzeni [znużeni]* (Hebr. 12,3). On był we wszystkim tak samo doświadczony jak my, z wyjątkiem grzechu, przeżywał takie same trudności, przeciwności, zawody ze strony ludzi, które nas tak często męczą i przygniatają. Każda minuta Jego życia była przeznaczona na służbę. Każdego dnia, od rana do wieczora przychodzili do Niego ludzie ze swoimi problemami, potrzebami. Jak bardzo

musiały Go męczyć te ciągle prośby, skoro miał takie samo ciało jak my!

Ponieważ jednak nie troszczył się o nic, nie był wyczerpany wewnętrznie. Podczas gdy my często o wszystko się martwimy, dla Niego wszystko było powodem do modlitwy. On czynił wszystko to, co powiedział Mu Ojciec. Zawsze charakteryzowały Go zależność i niezachwiane zaufanie wobec Ojca. Nic nie mogło zakłócić Jego relacji z Bogiem.

A jak zachował się Pan widząc narastającą wrogość ze strony Żydów? Chociaż wiedział, że Jego słowa prawdy wywołają negatywne reakcje, nie przestał ich wypowiadać. Zawsze myślał o tym, aby uwielbić Ojca.

Jak sumienny i wierny był zawsze w swojej służbie! Chociaż już na początku został odrzucony, to sprawował służbę pośród swojego ludu aż do śmierci krzyżowej. Tam ukoronował On swoje dzieło przez to, że oddał życie za swoich wrogów i grzeszników, aby mogli zostać uratowani. Bardzo bolały Go ataki innych, jednak patrzył na Ojca i cieszył się, że spracowani i obciążeni mogą przychodzić do Niego (Mat. 11,28-30).

Pomyślcie o Jezusie! Nie ma lepszego leku dla zmęczonych dusz! ■



# Rozważanie Listu Jakuba

## Jakub 1,1–12

Jakub zwraca się do swoich braci, chrześcijan, pochodzących z Żydów, którzy jeszcze nie opuścili całkowicie swoich starych zwyczajów. On wzywa ich, aby *doświadczenie* swojej wiary potraktowali jako prawdziwą *radość*: dwa słowa, które na pierwszy rzut oka nie pasują do siebie. Jednak wśród hebrajskich wierzących niektórzy to urzeczywistniali (Hebr. 10,34). Słowa Jakuba łączą się z wyjaśnieniem Pawła: *Chlubimy się także z ucisków, gdyż wiemy, że ucisk wywołuje wytrwałość* (Rzym. 5,3; por Kol. 1,11). Inne przeciwieństwo zauważamy, kiedy wyrażenie *wytrwałość* lub *oczekiwanie* na coś, czego się nie posiada, powiążemy z wyrażeniem Jakuba: „*nie mający żadnych braków*”. To, czego może nam brakować, to nie tylko ziemskie dobra, lecz mądrość. Prośmy więc Pana tak, jak to czynił młody Salomon (1 Król. 3,9).

Nawet najbiedniejszemu chrześcijaninowi niczego nie brakuje, gdyż posiada on Pana Jezusa. Bogaty w swoim poniżeniu może się cieszyć społecznością z tym, który stał się niczym i dał się poniżyć na drzewie krzyża. Czy chcemy zazdrościć tym, którzy przemijają jak kwiat trawy? Chciejmy widzieć przed sobą koronę życia. Ona zostanie dana jako nagroda tym, któ-

rzy wytrwają w doświadczeniu, tym, *którzy miłują Pana* (w. 12b).

## Jakub 1,13–27

W wierszach 2 i 12 użyte jest słowo *próba*. (która dotyka nas z zewnątrz). Bóg zsyła ją dla naszego dobra i w końcu dla naszej radości. W wierszu 13 spotykamy słowo „pokusa”. Pochodzi ona od złego, kusi nas. Bóg tak nie czyni. Od *Ojca Światłości* nie może pochodzić coś, co ma związek z ciemnością (por. 1 Jana 1,5). Bóg, który posłał nam swojego Jedynego Syna podarował nam *wszelki dobry datek* (por. Rzym. 8,32). W nas tkwi źródło zła; złe myśli, których dziećmi są złe słowa i straszne czyny. Nie wystarczy jednak być tego świadomym. Jesteśmy w niebezpieczeństwie być podobnymi do tego, który zauważył swój brud przed lustrem, lecz nie umył się. Takim lustrem jest Słowo Boże! Ono pokazuje człowiekowi, kim on jest. Ono go uczy czynić dobrze (4,17). Człowiek jednak musi podjąć działanie, wykazać dobre chęci.

W czym objawia się prawdziwa „pobożność”, która może być przyjęta przez Boga, Ojca? Nie w pustych ceremoniach, które ludzie nazywają religią. Ona wynika ze stanowiska, na którym Pan pozostawił swoich naśladowców: „na świecie”, ku poświęceniu



w miłości. Nie jesteśmy „ze świata” i powinniśmy pozostać czystymi (w. 27, Jana 17,11.14.16).

## Jakub 2,1–13

Nie jesteśmy świadomi tego, jak bardzo wpływa na nas zła miara, którą kieruje się świat - zamożność człowieka, jego stanowisko, pozycja społeczna. Nawet Samuel musiał się uczyć, aby nie patrzeć na rzeczy zewnętrzne: „*człowiek patrzy na to, co zewnętrzne, Pan patrzy na serce* (1 Sam. 16,7). Czy wiemy, do czego doprowadziło kierowanie się tymi kryteriami? Do pogardzenia i odrzucenia osoby Syna Bożego, gdyż On przyszedł na świat jako biedny człowiek (2 Kor. 8,9). Jeszcze dzisiaj to piękne określenie chrześcijanin (chryścianin), jest powszechnie wyśmiewane i pogardzane. Lecz ci, którzy je noszą, ci biedni i odrzuceni przez świat – są przez Pana przeznaczeni do dziedziczenia Królestwa (w. 5; Mat 5,3). Ich obowiązuje „królewskie przykazanie”, tzn. przykazanie Króla (w. 8). Jeśli ktoś przestępuje przykazanie miłości ten przestępuje cały zakon, podobnie, jak w przypadku pęknięcia ogniwa łańcucha. Wszyscy okazaliśmy się winnymi, zwiedzionymi przez grzech. Lecz Boże miłosierdzie przyniosło Bogu większą chwałę niż mógłby przynieść Mu sąd. Miłosierdzie to postawiło nas teraz pod „innym zakonem”: zakonem wolności. Jest to wolność nowej natury, która ma radość w posłuszeństwie Bogu (1 Piotra 2,16).

## Jakub 2,14–26

Niektórzy uważali, że pouczenia Jakuba skierowane są przeciwko nauce Pawła (np. Rzym. 4). W rzeczywistości każdy z nich ukazuje tę samą prawdę z innej strony. Paweł pisze, że wiara wystarcza, aby być usprawiedliwionym przez Boga. Natomiast Jakub wyjaśnia, że uczynki są konieczne, aby ludzie widzieli, że jesteśmy sprawiedliwymi (wiersz 24; 1 Jana 3,10). Uczynki nie są korzeniem, lecz owocem drzewa, które pozwala nam ocenić jego stan (Mat. 7,16-20). Wewnętrzna wiara może być widziana jedynie w uczynkach. Prądu elektrycznego także nie widać, lecz funkcjonowanie lampy lub silnika elektrycznego dowodzi tego, że płynie on w przewodach elektrycznych. Wiara jest aktywną zasadą (w. 22), wewnętrzną energią, która wprawia w ruch serce wierzącego. Paweł i Jakub ilustrują przedstawione pouczenie tym samym przykładem – przykładem Abrahama, do którego Jakub dodaje jeszcze Rachab. Według ludzkiej oceny pierwsza osoba jest wyrodnym ojcem, a druga kobietą lekkich obyczajów i jednocześnie zdrażczynią narodu. Ich niezrozumiałe postępowanie względem ludzi było jedynie jawnym następstwem ich wiary, która doprowadziła ich do złożenia Bogu większej ofiary.

Być może i ty powiedziałeś kiedyś, że jesteś wierzący. Czy jest to u ciebie widoczne? ■

# ABC chrześcijanina (c.d.)

## Chrześcijanin i małżeństwo

Już w młodości każdy chrześcijanin musi podejmować bardzo poważne decyzje, mające swoje konsekwencje na całe życie. Skutki tych decyzji mogą sięgać nawet wieczności. Prędzej czy później powstają pytania:

*Czy powinienem wstąpić w związek małżeński?*

*Kogo mam posłubić?*

*Kiedy mam wstąpić w związek małżeński?*

Jak powszechnie wiadomo, dzisiejsza młodzież szybciej dojrzewa niż to miało miejsce jeszcze kilka pokoleń wstecz. Dlatego tym bardziej staje się ważne, aby młodzi wierzący w czystości czekali na Boży czas, kiedy będą gotowi wstąpić w związek małżeński. Ten czas nadejdzie, jeśli przez swoje wierne chodzenie i przeżycia z Panem oraz rozmyślanie nad Jego słowem dojdą do właściwego zrozumienia Bożej woli i *wewnętrznej* dojrzałości. Nie można wchodzić w związek małżeński z bagażem miłosnych doświadczeń. Ponadto, trzeba być w stanie samodzielnie utrzymać swoją rodzinę. Jeśli te warunki zostaną spełnione, można odpowiedzieć sobie na powyższe pytania. W tej kwestii mamy pewną swobodę – Pan nie rozkazuje nikomu,

aby pozostał samotny, ale nikogo też nie zmusza do założenia rodziny. Ponieważ całe życie chrześcijanina jest podporządkowane pewnym zasadom, to także w tej dziedzinie powinny one wyznaczyć mu drogę, która będzie się podobała Bogu.

Omówmy więc kilka z nich:

**...Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty (1 Piotra 1,16)**

Wiemy, że społeczeństwo staje się coraz bardziej nieczułe na pogłębiający się upadek moralny. Niektórzy chrześcijanie też przyzwyczaili się do tego stanu, stopniowo zatracając bojaźń przed Bogiem i Jego słowem i coraz łagodniej traktując łamanie biblijnych zasad dotyczących moralności.

Jednak wierzący człowiek został obmyty krwią Pana Jezusa. On umarł i zmartwychwstał razem z Panem, dlatego Bóg oczekuje od niego, aby porzucił swoje dotychczasowe życie – życie „starego człowieka” chodzącego według zwodniczych pożądliwości. Chrześcijanin został „odnowiony w Duchu swego umysłu”, przyodział więc nowego człowieka stworzonego według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy (zob. Efez. 4,24).

Jeśli nasz wewnętrzny człowiek jest zdrowy, będziemy uważać, aby w kon-

taktach z płcią przeciwną nie zanieczyścić swojego sumienia, mając w pamięci te słowa: „Lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym” (1 Piotra 1,15).

Posiadając nowe życie, będziemy unikać różnych miłostek oraz przyjaźni, z których wynikało tak wiele nieszczęść. Będziemy raczej tęsknić *za małżeństwem*, tym pochodzącym od Boga związkiem pomiędzy mężczyzną a kobietą. Dobrze, kiedy młody wierzący chce zawrzeć związek małżeński, zgodnie z wolą Bożą zachowa siebie czystym na ciele i duszy, chociaż często będzie to związane z dłuższym oczekiwaniem na swojego współmałżonka.

### ***Nasze ciało jako ofiara miła Bogu***

Wbrew temu, co niektórzy uważają, małżeństwo nie jest głównym celem naszego życia. Boży Baranek *kupił nas Bogu* za cenę swojej krwi (Obj. 5,9). Należymy teraz do Niego - On ma prawo do naszego ciała, naszego serca. On ma prawo wyznaczać nam zadania, dysponować naszym czasem i wszystkim, co posiadamy. A więc naszą duchową służbą na ziemi jest to, aby Jemu dać do dyspozycji nasze ciało jako żywą, świętą ofiarę podobającą się Bogu (Rzym. 12,1). Dlatego powinniśmy poświęcać się przede wszystkim w służbie dla Niego (czego obrazem jest spalana na ołtarzu ofiara). Powinniśmy ciągle badać, co jest

wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe.

„Szukajcie *najpierw* Królestwa Bożego” (Mat. 6,33). Wszystko musi być podporządkowane temu jednemu, świętemu dążeniu. Przykładem dla nas może być Paweł, który podjął się wielkiego i niebezpiecznego zadania, aby jako pierwszy zwiastować ewangelię poganom. Doznawał przy tym wielu prześladowań i zniewag (2 Kor. 11,23-29). Czy mógłby tego dokonać, gdyby był żonaty (por. 1 Kor. 7)? Czy byłby w stanie zabierać ze sobą żonę i dzieci? Również i dzisiaj są tacy, „którzy dali się wytrzebić dla Królestwa Niebios” (Mat. 19,12). Oni dobrowolnie zrezygnowali z wejścia w związek małżeński, aby bez żadnych przeszkód służyć Panu. Mocno trwają w tym postanowieniu i żyjąc w bezżeństwie, nie cierpią z powodu samotności. W mocy Ducha Świętego znajdują siłę, aby panować nad swoim ciałem. Są jednak siostry, których jedynym celem jest zamążpójście. One spalają się wewnętrznie z tęsknoty za posiadaniem własnego domu i dzieci.. Jeśli tego nie mają, uważają, że nie osiągnęły głównego celu swojego życia. Wydaje im się nawet, że zboczyły z właściwej drogi. Stają się nieszczęśliwe i unieszczęśliwiają innych, twierdząc, że nie mogą się spełnić w kwiecie swojego wieku. Lecz co mówi Pismo? *Kobieta niezamężna i panna troszczy się o sprawy Pań-*



skie, aby być świętą ciałem i duchem” (1 Kor. 7,34). Jeśli zrozumiesz, co jest najważniejsze, twoje życie napełni się radością i pokojem.

Dla większości wierzących małżeństwo jest drogą, którą pragną iść zgodnie z Bożą wolą. Ale również do nich skierowane jest słowo: *Albowiem nikt z nas dla siebie nie żyje i nikt dla siebie nie umiera; Bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy; jeśli umieramy, dla Pana umieramy* (Rzym. 14,7-8). Dlatego zastanawiając się nad wyborem partnera życiowego oraz nad innymi kwestiami związanymi z małżeństwem, najważniejsze nie powinno być pytanie: „Czy będziemy szczęśliwi w doczesnym życiu?”, lecz raczej: „Czy wspólnie będziemy w stanie służyć Panu?”. Czy będziemy pomocą jeden drugiemu przy wypełnianiu powierzonych nam zadań dla Pana? Czy będziemy mogli okazywać gościnność i bogobojnie prowadzić dom, który będzie błogosławieństwem dla drugich? Czy mąż będzie ojcem, który właściwie poprowadzi swoją rodzinę (1 Tym. 3,4; 5,12)? Czy przyszła żona posiada *klejnot łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem* (1 Piotra 3,4)? Czy widać u niej cechy „roztropnej kobiety” z Księgi Przypowieści 31? Tak, nawet małżonkowie nie powinni zapominać, aby stawiać swoje ciała jako ofiarę miłą Bogu. *A to powiadam, bracia, czas, który pozostał, jest krótki; dopóki jednak trwa,*

*winni również ci, którzy mają żony, żyć tak, jakby ich nie mieli; A ci, którzy używają tego świata, jakby go nie używali; przemija bowiem kształt tego świata* (1 Kor. 7, 29,31).

Bóg, Dawca, nie pozostanie dłużnikiem tych, którzy Mu zaufają. Jeśli ktoś postanawia służyć Jemu całym sercem, temu zostaje dana obietnica: „Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, potrzęsioną i przepelnioną dadzą w zanadrze wasze; albowiem jakim sądem sędzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą” (Łuk. 6,38).

### **Nierówne jarzmo**

Młodzi wierzący, którzy pragną służyć Panu, ale nie porzucili jeszcze swego światowego usposobienia, są w niebezpieczeństwie, że zrobią niewłaściwy krok, który przyczyni się do ich nieszczęścia. Jeśli mają pociąg do płci przeciwnej i poznają kogoś ze świata, mogą związać się z tą osobą i tym samym wpadną w sidła.

Z góry wiadomo, jaki będzie ciąg dalszy takiego związku. Ponieważ mają oni światowe nastawienie, tego flirtu początkowo nie traktują zbyt poważnie. Mówią: „Czy cały świat nie postępuje podobnie?”. Z takim pytaniem spotykamy się niestety dzisiaj coraz częściej. Lecz w pewnym momencie zdają sobie sprawę, że jest już za późno, aby się wycofać. Właściwie to nie mają siły, aby to zrobić!

Następnie wykonują kolejny krok. Próbują pogodzić swoje chrześcijańskie sumienie ze światową drogą, którą wybrali. A ponieważ zakochany partner jest przychylnie nastawiony do ewangelii, mówią: „Ja mogę z nią (z nim) czytać Biblię, ona (on) jest tym zainteresowana; na pewno wszystko będzie dobrze!”. Albo: „On (ona) był już nawet na zgromadzeniu, to naprawdę jest dobry człowiek. Jestem przekonana, że jest on Bożym dzieckiem, tylko nie potrafi tego okazać”.

Krótko mówiąc, wszystko zmierza ku temu, aby się pobrać. Lecz po ślubie nadchodzą zwykłe, szare dni i miłosne upojenie zamienia się w rozczarowanie. Ustaje wspólne czytanie Biblii i wspólna modlitwa. Kończy się chodzenie do zboru. I tak współmałżonek wierzącego chrześcijanina nie jest dla niego żadną pomocą w duchowym życiu i służbie dla Pana, lecz wielką przeszkodą, hamulcem. Taki stan trwa najczęściej przez całe życie, ze szkodą dla Pana i dla dorastających dzieci. Związek taki ma naturalnie różne inne, przykre następstwa. W większości przypadków jest to droga wypełniona łzami i wieloma troskami.

Och! Oby młodzi wierzący brali sobie do serca to poważne ostrzeżenie zawarte w Słowie Bożym!

*Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakąż społeczność między światło-*

*ścią a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym? (2 Kor. 6,14-15).*

Omawiając ten temat koniecznie musimy poruszyć jeszcze jedną myśl. Nie wystarczy jedynie być pewnym, że przyszły współmałżonek jest wierzący. Konieczne jest, aby będąc posłuszny Słowu Bożemu, był odłączony od wszelkich ludzkich nauk, które zostały wprowadzone do „wielkiego domu” chrześcijaństwa. Powinien on dążyć do posłuszeństwa Panu i być użytecznym i poświęconym naczyniem ku Jego czci (2 Tym. 2,20-21). Nie może być nam obojętne, jeśli kandydat na męża czy żonę jest w tych ważnych kwestiach przeszkodą dla nas zamiast być pomocą. Nie byłoby to dobrą oznaką dla harmonijnego życia małżeńskiego, w którym powinno się jedną duszą walczyć dla sprawy ewangelii (Fil. 1,27).

### ***Co mają do powiedzenia rodzice?***

W dzisiejszych czasach wpływ światowych trendów powoduje, że młodzi ludzie powiadają rodziców o swoich ślubnych planach dopiero wtedy, gdy ich uczuciowy związek jest już sprawą nie do odwrócenia. Rodzice mają jednak za zadanie wychowywać swoje dzieci w posłuszeństwie i karności Pańskiej (Efez. 6,4), prowadzić ich w młodości właściwą

drogą i służyć dorosłym synom i córkom radą i przykładem. Bogobojni rodzice nie mają większego pragnienia jak to, aby ich dzieci, gdy już się usamodzielnia, poszły swoją własną drogą z oddaniem i bojaźnią Pańską. Dlaczego więc młodzi ludzie mający to samo pragnienie nie mieliby im zaufać w tej tak ważnej życiowej kwestii? Czy z obawy, że rodzice mogliby się z nimi nie zgadzać? Taka myśl już powinna być sygnałem ostrzegawczym, aby poważnie zastanowić się nad planowanym małżeństwem.

Jednak rozsądni rodzice powinni wiedzieć, że to nie oni łączą ze sobą młodych ludzi, lecz Pan. Przykładem na to jest poszukiwanie żony dla Izaaka z 1 Mojż. 24. PAN był tym, który przeznaczył Rebeke dla Izaaka (1 Mojż. 24,14.44). Jako odpowiedź na modlitwy posłańca, który poważnie potraktował Boże zalecenia, Bóg posłał przed nim swojego anioła (1 Mojż. 24,7.40). On prowadził go właściwą drogą (1 Mojż. 24,27.48). On pozwolił mu spotkać właściwą dziewczynę (1 Mojż. 24,12.14). PAN poszczęścił tej podróży (1 Mojż.

24,21.56) i wszyscy zainteresowani sprawą mogli zauważyć, że ta sprawa wyszła od Niego (1 Mojż. 24,50). Dlatego na końcu rozdziału czytamy, że Rebeka mówi: „Chcę iść” (1 Mojż. 24, 58), a o Izaaku: „I Izaak pojął Rebeke za żonę i pokochał ją” (1 Mojż. 24,67).

Kochani, młodzi przyjaciele! Jeśli ktoś w cierpliwości i uległości weźmie pod uwagę wszystkie te zasady i z Bogiem wyruszy na poszukiwanie swojego współmałżonka na całe życie, ten otrzyma błogosławieństwo. A po latach małżonkowie będą sobie jeszcze wszystko przypominać, mówiąc: „Od Pana wyszła ta sprawa!”

*Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci (Przyp. 4,12).*

*Zaufaj Panu... Rozkoszuj się Panem, a da ci, czego życzy sobie serce twoje! Powierz Panu drogę swoją, zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni (Ps. 37,3-5). ■*



# SUMIENIE

Każdy zna cichy lub głośny głos sumienia. Zanim uczynimy coś nie-dozwolonego, jest on dosyć cichy, w trakcie czynu staje się prawie nie-dosłyszalny, ale potem jest coraz do-nośniejszy. Sumienie mówi nam, że mamy czynić dobrze, a zaniechać zła i nieustannie oskarża nas, gdy go nie posłuchamy - przynajmniej wówczas, gdy z reguły jesteśmy mu posłuszni.

Sumienie mówi człowiekowi, co jest dobre, a co złe. Jest ono jego moralną świadomością. Człowiek tym właśnie różni się od zwierzęcia. Pies może rozumieć, że nie wolno mu gonić kota i może być mu nawet przykro, jeśli się go na tym przyłapie, ale nie jest to następstwem obciążonego sumienia. Pies tylko dzięki tresurze nauczył się tego, co się nie podoba jego panu, jednak nie ma *wewnętrznego głosu*, świadczącego o prawości i nieprawości. W dodatku zwierzę nie posiada świadomości Boga, podczas gdy sumienie człowieka wskazuje na to, że będzie musiał on odpowiedzieć za swoje czyny przed wyższą istotą.

## Skąd pochodzi sumienie?

Skąd człowiek ma sumienie? Przed upadkiem Adama i Ewy człowiek nie wiedział, czym jest sumienie. Żył on w stanie niewinności i nie potrafił roz-różnić dobra od zła (I Mojż. 3,5). Gdy

Adam i Ewa zgrzeszyli, wszystko się zmieniło. Zaczęli wstydić się swojej nagości i ukryli się przed Bogiem. Nagle pojawił się ten głos, uświadamiają-cy im, że w takim stanie nie mogą po-jawić się przed Bogiem. Już wiedzieli, co jest dobre, a co złe (I Mojż. 3,22).

Słowo „sumienie” wprawdzie nie występuje w cytowanych wierszach z I Mojż. 3 (tak, jak i w całym Star-ym Testamencie), ale można je od-naleźć w tych fragmentach. Również w II Sam. 24,10 jest napisane: „Lecz potem Dawida ruszyło sumienie [dosł. „uderzyło serce”], że kazał przeprowa-dzić spis ludności”. W miejsce słowa „serce” można wstawić słowo „sumie-nie” (co uczyniono w polskim tłuma-czeniu).

## Jak funkcjonuje sumienie?

W przeciwieństwie do Starego Te-stamentu, w Nowym Testamencie często spotykamy słowo „sumienie”. Czytamy między innymi, że sumienie może się o czymś dowiedzieć (II Kor. 5,11), że wydaje osądy (I Kor. 10,29) i składa świadectwo (Rzym. 2,15; Rzym. 9,1; II Kor. 1,12).

Sumienie, świadczące za nami albo przeciwko nam, nie daje jednak siły do wybrania właściwej drogi – ono jedynie wskazuje na dobro i przede wszystkim na zło. To właśnie jest

podstawową funkcją sumienia, którą każdy zna z doświadczenia. Chociaż sumienie u każdego działa według tych samych zasad, to jednak jego oceny są całkiem różne. Dlaczego tak jest? Sumienie jest kształtowane przez różne wpływy, odmienne dla każdego człowieka. A jeśli komuś nieustannie wpaja się wartości, które są sprzeczne z Biblią, ten w końcu uzna dobro za zło, a zło za dobro (Iz. 5,20).

## **Jak traktować swoje sumienie?**

To prowadzi nas do kolejnych pytań: w jaki sposób traktujemy nasze sumienie? Czym kieruje się nasze sumienie? Jak reagujemy na jego głos? Co robimy, aby ono właściwie funkcjonowało?

### *a) Sumienie nie powinno stać się naszym przywódcą*

Sumienie nie jest absolutną i niezachwianą miarą w życiu wierzącego. W I Koryntian 4,4 Paweł mówi: „Albowiem do niczego się nie poczuwam, lecz to mnie jeszcze nie usprawiedliwia”. Zatem nie mamy prawa powiedzieć, że wszystko jest w porządku, gdyż nasze sumienie milczy. Może bowiem być tak, że uległo ono wielu złym wpływom, i dlatego nie pokazuje naszego odstępstwa od boskiej normy.

Sumienie tylko wtedy prawidłowo funkcjonuje, gdy jest kształtowane

przez Słowo Boże. Dlatego musimy je wciąż na nowo przez to Słowo ostrzyć. Samo sumienie nie może być naszym przywódcą i naszą miarą. Takie prawo ma jedynie Biblia!

### *b) Sumienia nie wolno ignorować*

Chociaż sumienie nie może być naszym przywódcą, to w żadnym wypadku nie powinniśmy ignorować jego ostrzeżeń. To byłoby bardzo niebezpieczne! Jeśli zwracamy uwagę na światła ostrzegawcze naszego auta, to tym bardziej na sumienie, które jest danym przez Boga systemem ostrzegawczym naszej duszy.

Każdy grzech osłabia sumienie. Kto stale postępuje przeciwko swojemu sumieniu, czyni je nieczułym i tępy. Koniec tego jest taki, że człowiek odrzuca dobre sumienie i staje się rozbitkiem we wierze (I Tym. 1,19). Dlatego słuchajmy naszego sumienia i właściwie postępujemy (Rzym. 13,7).

### *c) Sumienie nie powinno nas zniewalać*

Sumienia nie można więc ignorować. Lecz nie powinniśmy także czuć się przez nie zniewoleni, jeśli zbyt gwałtownie reaguje i nas oskarża. Wtedy bowiem sami sobie czynimy wyrzuty i tracimy radość w Panu, a z powodu lęku przed zrobieniem czegoś niewłaściwego, przestajemy czynić cokolwiek.



Co należy uczynić, gdy zauważymy, że nasze sumienie jest wobec nas zbyt wymagające i sprawia, że ciągle się martwimy?

Po pierwsze jest ważne, abyśmy pamiętali, że Bóg zna nastawienie naszego serca. Jeśli pojawi się jakaś grzeszna myśl lub gdy powiemy coś niewłaściwego, nie musimy zamartwiać się tym przez kilka następnych godzin. Apostoł Jan pisze: „że, jeśliby oskarżało nas serce nasze, Bóg jest większy niż serce nasze i wie wszystko” (I Jana 3,20). Bóg wie wszystko, On zna nasze serce i wie, co mieliśmy na myśli. To powinno być pocieszeniem szczególnie dla osób wrażliwych. Ale oczywiście nie może być usprawiedliwieniem dla tych, którzy żyją lekkomyślnie.

Po drugie, sumienie nie tylko ma wskazywać na to, co niesłuszne, ale ma również świadczyć o tym, co dobre. Jest ono miarą zarówno *dobra*, jak i *zła*. Sumienie Pawła świadczyło o tym, że wiódł swoje życie w świętobliwości i czystości (II Kor. 1,12). Jeśli twoje sumienie jedynie cię oskarża, nie spełnia swojej funkcji. Tu pojawia się pewna prawda: aby sumienie spełniało wszystko swoje funkcje, musi być ciągle „nastawiane” poprzez Słowo Boże.

## Różne stany sumienia

Nowy Testament mówi o różnych stanach, w których może znajdować się sumienie:

**Oczyszczone sumienie:** Sumienie może zostać oczyszczone przez krew Chrystusa (Hebr. 9,14). Grzesznik nie potrzebuje uspokojenia, lecz oczyszczenia swojego sumienia. Każdy wierzący ma oczyszczone sumienie (nie dotyczy to strony praktycznej naszego życia).

**Doskonałe sumienie:** Doskonałego lub dokończonego sumienia nie osiąga się przez religijne uczynki, lecz przez wiarę w dzieło Pana Jezusa. W ten sposób sumienie zostaje oczyszczone z martwych uczynków i człowiek może rzeczywiście służyć Bogu (Hebr. 9,9.14; tłumacząc dosł. Hebr. 9,9: „które nie mogą w sumieniu doskonałym uczynić tego, co służbę Bożą sprawuje”). Wierzący, jak czytamy w Hebr. 10, 2, nie ma już żadnej świadomości grzechów [dosł. „nie ma już sumienia z grzechów”], tzn. jego sumienie nie robi mu już wyrzutów, że nie ma on pokoju z Bogiem. Takie właśnie jest doskonałe sumienie! To również dotyczy tego, co otrzymaliśmy, a nie tego, jak jest w naszym codziennym życiu.

**Dobre sumienie:** Posiadanie dobrego sumienia jest bardzo ważne. Paweł pisze, że celem chrześcijańskiego przykazania jest miłość płynąca z czystego serca i z dobrego sumienia, i z wiary nieobłudnej (I Tym. 1,5). Wiele miejsc mówi o dobrym sumieniu (w tłum. dosł.) – np. Dz. 23,1; I Tym. 1,19; Hebr. 13,18; I Piotra 3,16.21. Dobre sumienie ma ten,

kto nie postępuje przeciwko swemu sumieniu. Ono sprawia, że jest się zadowolonym i jak mówi pewne przysłowie, „dobre sumienie pozwala nam na spokojny sen”.

**Czyste sumienie:** O czystym sumieniu apostoł Paweł pisze w dwóch miejscach – I Tym. 3,9; II Tym. 1,3. Sumienie wtedy jest czyste, jeśli w codziennym życiu nie jest pokalane przez grzech. Jest ono bardzo podobne do dobrego sumienia.

**Słabe sumienie:** Słabe sumienie bywa pokalane przez rzeczy, które same w sobie nie są grzeszne (I Kor. 8,7.10.12). Człowiek mający takie sumienie jest bardzo wrażliwy i szybko można go zranić.

**Pokalane sumienie:** Pokalane sumienie jest zanieczyszczone przez grzech. U niewierzących jest ono normą, lecz u wierzących również się zdarza (Tyt. 1,15; I Kor 8,7).

**Złe sumienie:** Złe sumienie obciąża duszę tego, który uczynił coś złego. Taka osoba w głębi swojego serca odczuwa strach przed sądem Bożym. Chrześcijanie zostali oczyszczeni od złego sumienia (Hebr. 10,22).

**Zatwardzone sumienie:** Zatwardzone sumienie jest nieczułe dlatego, że ktoś świadomie i stale postępuje przeciwko Słowu Bożemu. W I Tymoteusza 4,2 jest powiedziane, że sumie-

nie jest naznaczone piętnem, czyli ma taki trwały i mocny ślad, jaki wypala się na skórze jakiegoś zwierzęcia.

## Do czego można porównać sumienie?

Cytowane fragmenty dotyczące różnych stanów sumienia dały nam ogólny zarys rozważanego tematu. Teraz zostanie on poszerzony i zilustrowany kilkoma porównaniami.

Sumienie jest jak dzwon kościelny. W pędzie życia prawie wcale go nie zauważamy. Ale gdy się zatrzymamy, wszystko się zmienia. Dlatego powinniśmy umieć się wyciszyć, aby móc usłyszeć głos naszego sumienia.

Sumienie funkcjonuje jak okno, a nie jak żarówka. Ono wpuszcza światło do naszej duszy, ale samo żadnego światła nie wytwarza. Okna naszej duszy muszą być regularnie czyszczone, aby światło Słowa Bożego mogło do nich wpadać.

Sumienie jest jak sędzia. Sędzia opiera się na obowiązujących prawach, a nie tworzy nowych. Tak i sumienie postępuje według istniejących praw i nie definiuje własnych. Sumienie tylko wtedy może dobrze funkcjonować, gdy zna i stosuje reguły Słowa Bożego.

Sumienie jest jak zegarek, który wciąż na nowo musi być nastawiany według godnej zaufania miary, takiej, jak np. precyzyjny zegar atomowy. Miarą dla sumienia jest Słowo Boże, które powinniśmy czytać codziennie.

Sumienie jest jak pies-stróż, który pilnuje drzwi naszych serc. Gdy pies zaczyna szczekać, jego właściciel zaraz reaguje. W ten sam sposób powinniśmy postępować z sumieniem, aby nie spotkała nas jakaś nieprzyjemna niespodzianka. Ale pies musi być dobrze wyszkolony. Nie może szczekać, gdy obok niego przelatuje motylek, ale także nie może nie reagować, gdy ktoś przeskakuje przez ogrodzenie jego pana. Również i my ćwiczymy nasze sumienie, aby reagowało w razie prawdziwego niebezpieczeństwa.

Sumienie jest jak pies myśliwski, który z wielką determinacją ściga swoją ofiarę. Jeśli popełnimy jakiś grzech, nasze sumienie zaczyna nas „ścigać”. Dobrze, jeśli natychmiast wyznamy naszą winę i szybko rozwiążemy dany problem! Gdy to uczynimy, wtedy sumienie nie ma już prawa, aby dalej czynić nam wyrzuty.

Sumienie jest jak waga, która ciągle musi być skalowana. Przy tym nasze sumienie nie powinno być jak waga towarowa, która w ogóle nie uwzględnia małych ciężarów, lecz jak waga aptekarska, która jest bardzo dokładna. Powinniśmy mieć czułe sumienia.

Dla nas jako chrześcijan jest bardzo ważne, jak traktujemy nasze sumienie. Dążmy do tego, aby mieć dobre sumienia i codziennie ostrzmy je na Słowie Bożym, aby właściwie funkcjonowało. ■

*Gerrid Setzer*

## Ja w tym nic złego nie widzę!

Był piękny, ciepły, letni dzień i Irena cieszyła się z czasu spędzanego razem z Martą. Marta była wprawdzie o wiele starsza od szesnastoletniej Ireny, ale Marek i Marta Hartmann mieli doświadczenie w pracy z młodzieżą w miejscowym zgromadzeniu. Dom Hartmannów leżał na drodze Ireny do szkoły, i dlatego często ich odwiedzała. Martę, dawną nauczycielkę, można było też poprosić o pomoc w sprawach szkolnych albo po prostu spędzić z nią dobry czas na rozmowie.

Również dzisiaj Irena i Marta rozmawiały przy smacznej, mrożonej kawie o różnych rzeczach i wiele się śmiały. Lecz nagle rozmowa zeszała na temat, który dla Ireny nie był zbyt wygodny. Widocznie Marta zwracała uwagę na takie rzeczy, czego nie można było jej brać za złe. Gdy Marta zaczęła: „Wiesz co, Irena, twój ubiór na ostatnim spotkaniu młodzieżowym...”, to Irena już wiedziała, o co chodzi...

– Ja nie widzę w tym nic złego, Marto. Taka jest teraz moda i wszyscy tak się ubierają. Przecież nie muszę z powodu tego, że jestem chrześcijanką, wyglądać jak z poprzedniej epoki. Też mam prawo ładnie wyglądać, prawda?

– Tak, Irenko, możesz się tak ubierać i nikt nie oczekuje od ciebie, abyś ubierała się jak w średniowieczu. Ale jeśli masz za krótką spódnicę i za duży dekolt, który pokazujesz chłopakom na-

chylając się po szklanę ze stołu, wtedy to nie jest już w porządku i jak najbardziej nie przystoi chrześcijance.

Że też Marta zawsze musi być taka bezpośrednia... – pomyślała Irena. Już nie była taka pewna, że ma rację. – Jeśli chłopcy nie potrafią sobie z tym poradzić, patrząc na piękne dziewczyny, to już nie mój problem.

– O tym zaraz porozmawiamy, ale najpierw coś innego, Irenko. Fakt, że ty w tym nic złego nie widzisz, ponieważ twoje sumienie cię nie oskarża, nie może być dla ciebie jako chrześcijanki rozstrzygające. Nie sumienie jest naszym przewodnikiem, lecz Słowo Boże. A w nim zostało wiele napisane na temat ubioru.

– Tak, wiem, coś o przyzwoitości itp., ale pewne poglądy zmieniają się przecież z biegiem czasu.

– Z pewnością istnieją kulturowe zmiany w społeczeństwie, lecz jeśli są to zmiany negatywne i sprzeczne ze Słowem Bożym, wtedy Biblia jest dla nas najlepszym wyznacznikiem. Powinnaś zastanowić się nad tym, Irenko, jak się zachowujesz. Jeśli przez swoje postępowanie wywołujesz u chłopaków nieczyste myśli, nie możesz się usprawiedliwiać, że to cię nic nie obchodzi i że to jest ich problem.

Gdy Irena wracała po południu do domu, nie była już taka pewna, czy jej nastawienie było dobre. Czemu to wszystko musi być takie skomplikowane?! Ale była wdzięczna, że w jej życiu istniała Marta - pomimo wszystkiego albo właśnie dlatego. ■

*Michael Vogelsang*

## Tego głosu nie wolno ci tłumić!

**J**an odwiedził Marka prowadzącego spotkania młodzieżowe, gdyż potrzebował duchowej rady, aby podjąć pewną decyzję. Siedział więc w jego biurze na starym skórzanym fotelu pomiędzy komputerem a regałami pełnymi książek i segregatorów.

– Ten fotel, Janku, wprawdzie nie jest najnowszy, jednak jest moim ulubionym miejscem do czytania i nie potrafię się z nim rozstać. Ale nie jesteśmy tutaj, aby rozmawiać o fotelach. Co się stało, Janku? Co cię gnębi? – zapytał Marek.

– Ach, za bardzo nie wiem, co zrobić. W przyszłym tygodniu podczas ferii chcę pojechać razem z kilkoma chłopakami z naszej klasy na wycieczkę rowerową – taką z noclegiem, pod namiotami itd. To naprawdę fajny plan, z pewnością będzie super!

– Tak, wierzę ci, ale w twoim opowiadaniu czegoś brakuje, Janku. Z pewnością nie przyszedłeś do mnie, aby zapytać, ile cali mają mieć opony twojego roweru, co?

– Masz rację, Marku. W tej sprawie mam niedobre przeczucia – mój wewnętrzny głos o tym świadczy...

– A co jest powodem tych niedobrych przeczuc? Albo, inaczej mówiąc, co mówi ci twój wewnętrzny głos?

– Cóż, kilku z tych chłopaków jest znanych z tego, że lubią alkohol.

Jestem przekonany, że swoje butelki również będą mieli przy sobie podczas tej wycieczki. A w przypadku dwóch z nich mam prawie pewność, że biorą narkotyki. To wszystko sprawia, że ta sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

– A ponieważ znają twoje nastawienie w tej sprawie, będą starali się stworzyć taką sytuację, aby także ciebie wciągnąć w swój grzech. Tym samym to wszystko mogłoby skończyć się wielką tragedią. Twoje sumienie słusznie cię przed tym ostrzega i nie powinieneś tłumić jego głosu. Jeśli w jakiejś sprawie nie masz pokoju i twoje sumienie wciąż na nowo się odzywa, to lepiej trzymaj się od tego z dala. Ale ten pomysł z wycieczką rowerową wcale nie jest taki zły. Może powinniśmy to zrealizować z chłopakami z młodzieżowego?

– Byłoby super, Marku!

Gdy Jan wracał do domu, po raz pierwszy czuł wewnętrzny spokój w tej sprawie. Był również szczęśliwy, że posłuchał głosu swojego sumienia, a teraz pragnął gorliwie modlić się o siłę, aby pod presją kolegów nie zachwiać się w swoim postanowieniu. ■

*Michael Vogelsang*

## Czy naprawdę?

**U**Hartmannów zadzwonił telefon i Marta podniosła słuchawkę.

– Witaj Marto, tu Daniela.

– Witaj Danielo, miło usłyszeć twój głos. Jaką masz sprawę? – zapytała Marta, chociaż już przeczuwała, o co może chodzić.

– Marto, powiedz mi szczerze: czy ja naprawdę już nie pójde na ztracenie?

– Ach, moja dziewczyno, opowiedz, co się stało!

Pół roku temu 14-letnia Daniela nawróciła się na obozie chrześcijańskim. Marta była przy tym obecna i nie miała żadnych wątpliwości co do szczerości jej nawrócenia. Także jej życie świadczyło o tym, że chciała podobać się Panu Jezusowi. Posiadała wyczulone sumienie na to, co pasuje chrześcijaninowi i nie była powierzchowna. Ale czasami jej czułe, trochę nadwrażliwe sumienie, było powodem jej problemów. Także i w tym przypadku.

– Moja siostra znów wczoraj mnie mocno zdenerwowała i przed wszystkimi mnie ośmieszyła.

Aha – pomyślała Marta – babskie kłótnie... Ten fakt nie był jej obcy. Daniela opowiadała dalej:

– Wtedy nazwałam ją starą kozą i w sercu w tej chwili ją prawdziwie znienawidziłam. Później wyznałam to Panu Jezusowi i przeprosiłam także moją siostrę. Ona powiedziała, że już jest ok. Ale czy naprawdę mi przeba-



czyła? I myślisz, Marto, że Pan Jezus mnie znów przyjmie? Pan Jezus przecież powiedział: „Każdy, kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie ma w sobie żywota wiecznego”.

Marta westchnęła w głębi duszy. Jaka szkoda, że taka wartościowa dziewczyna miała tak wiele problemów ze swoim sumieniem!

– Droga Danielo, pamiętasz jeszcze swoje nawrócenie? Wtedy przeczytałam ci parę wersetów biblijnych, które wyraźnie mówią, że Pan Jezus odpuszcza nam nasze grzechy, gdy Mu je wyznajemy. On czyni to raz na zawsze. A pamiętasz jeszcze, co było napisane na pocztówce, którą wysłałam do ciebie z urlopu?

– Tak, ta pocztówka wisi wciąż nad moim łóżkiem. Jest na niej napisane: „A grzechów ich i ich nieprawości nie wspomnę więcej” (Hebr. 10,17).

– Dokładnie. Nie chciałaś z całkowitym przekonaniem ufać tym słowom Pana? A jeśli wyznałaś Mu swoje grzechy, wtedy twoja relacja z Nim jest znów właściwa. Jeżeli twoja siostra przyjęła twoje przeprosiny, to wierz jej i nie wątpiej w to bez powodu. Danielo, Pan i tobie znów podaruje radość, gdy Go o to poprosisz. A co do tego miejsca z listu Jana, może porozmawiamy o tym w spokoju przy filiżance cappuccino? Masz ochotę, aby odwiedzić nas jutro?

– O tak, chętnie! – odpowiedziała Daniela, a w jej głosie znów brzmiała radość. ■

*Michael Vogelsang*

***Jesteśmy bowiem przekonani,  
że mamy czyste sumienie,  
gdyż chcemy we wszystkim  
dobrze postępować.***

List do Hebrajczyków 13,18

## **Jak działa modlitwa!**

Pierwszą reakcją Hudsona na zaskakujące stwierdzenie doktora było uczucie głębokiego żalu i rozczarowania. Jeśli jest umierający, to znaczy, że nie będzie mógł się udać do Chin! Ach, kochane Chiny! Jakże pragnął tam się znaleźć! Jakże głęboko w jego sercu tkwiło przekonanie, że Bóg przewidział tam dla niego konkretne zadanie! To było wprost niemożliwe, aby co do tego wszystkiego się po prostu mylił. Aż nareszcie przyszła taka myśl - a może jednak się pomylił? Ale jeśli Bóg rzeczywiście chciał go posłać do Chin, to w takim wypadku jest rzeczą konieczną, aby stan jego zdrowia uległ poprawie, i to pomimo oświadczenia lekarza, że nie było żadnej nadziei.

Starał się wytłumaczyć lekarzowi swój punkt widzenia. Nie bał się śmierci zupełnie. Wręcz przeciwnie. Nadzieja pójścia do swego Pana, którego zaczął poznawać i bardzo miłować, była czymś nader błogim. Ale był przekonany, że najpierw miał jeszcze do wykonania zadanie, które Bóg mu wyznaczył w Chinach i z tego powodu musiał jakoś przebrnąć przez tę chorobę.

„To wszystko jest bardzo piękne – niecierpliwie odpowiedział le-

## Biografia Hudsona Taylora

karz, uważając, że to nie jest właściwa pora, aby młody student zastanawiał się, dlaczego powinien żyć, skoro jest rzeczą oczywistą, że umrze! - Proszę mnie posłuchać! Proszę zamówić porządny powóz i czym prędzej udać się do domu! Pan nie ma ani chwili do stracenia. Już za chwilę nie będzie pan w stanie czegokolwiek załatwić, jeśli chodzi o pańskie sprawy!”

Trudno nazwać taki powód do pospiechu pocieszającym, a co więcej, Hudson nawet nie miał tyle pieniędzy, aby zapłacić za przejazdówkę w eleganckim powozie! Dlatego tylko uśmiechnął się niewyraźnie sam do siebie i wyszedł. Z największym trudem dowlókł się do najbliższego przystanku omnibusowego i z ledwością wszedł do środka, odczuwając ogromny ból w ramieniu, który potęgował się przy ustawicznym trzęsieniu tego niezgrabnego pojazdu. Gdy wreszcie dotarł do swojego mieszkania i dowlókł się na trzecie piętro, był już całkowicie wyczerpany. Myśląc, że stan jego ulegnie poprawie, jeśli upuści z palca dość znajdujące się tam trucizny, lancetem naciął palec. Ból był ogromny – i to była ostatnia jego świadoma czynność. Potem upadł nieprzytomny na ziemię.

\* \* \*

Hudson leżał przez kilka tygodni w łóżku – zbyt słaby, aby się z niego

ruszyć i opuścić pokój. Gdy znaleźniono go nieprzytomnego na podłodze, powiadomiono o tym jego wujka, który mieszkał niedaleko i był z zawodu artystą-malarzem. Ten uprzejmy człowiek natychmiast się nim zajął, wzywając lekarza – pomimo protestów Hudsona, który twierdził, że nie może sobie na to pozwolić, gdyż nie ma nawet pieniędzy na zapłacenie rachunku.

„To jest mój lekarz domowy – odpowiedział na to wujek uspokajająco – i rachunek zostanie przesłany na mój adres. Nie martw się o to”. Gdy jednak lekarz się zjawił i usłyszał, co się stało, natychmiast ogromnie spoważniał.

„Powieм szczerze – rzekł całkiem otwarcie – jeśli żył pan bardzo skromnie, to może się panu uda jakoś wyjść z tej okropnej sytuacji. Jeśli natomiast miał pan zwyczaj popijać piwo i inne tego rodzaju napoje, to proszę się liczyć z tym, że pana stan jest beznadziejny...”

Mając świeżo w pamięci swoją dietę składającą się z jabłek, razowego chleba i czystej wody, Hudson mógł w tym względzie zapewnić doktora, że wszystko jest w jak najlepszym porządku! Jeśli powrót do zdrowia był uzależniony od jego skromnego trybu życia, to z pewnością nikt nie miał większej szansy na wyzdrowienie niż on!

„Ale to będzie ciężki bój – ciągnął dalej doktor. – Musi pan zrobić

wszystko, co jest w pana mocy, aby odzyskać siły. Koniecznie musi pan wypić codziennie butelkę wytrawnego wina i zjeść tyle kotletów, ile tylko pan zdoła!”. To wszystko powiedział lekarz w obecności wuja Hudsona, który dopilnował, by te rzeczy istotnie znalazły się w jego menu. Hudson bynajmniej nie miał ochoty przestrzegać takiej diety, ale starał się w tym względzie być posłusznym, aż wreszcie po wielu dniach i nocach okropnych cierpień był w stanie opuścić nareszcie swój pokój i położyć się na godzinę lub dwie na leżance znajdującej się w holu domu. Dopiero wtedy dowiedział się, że dwaj inni studenci medycyny, którzy doznali podobnego zakażenia podczas przeprowadzania sekcji, już nie żyli. Dlaczego zatem jego życie zostało zachowane? Wyraźnie odczuł w swoim sercu, że powodem było jedynie to, iż Bóg miał dla niego zadanie do wykonania – w Chinach.

Pewnego dnia, gdy przyszedł go odwiedzić doktor, wyraził zadowolenie z poprawy stanu jego zdrowia i rzekł do Hudsona: „Najlepszą rzeczą byłoby, gdyby pan udał się gdzieś na wieś – i to jak najwcześniej, gdy tylko będzie pan czuł się dostatecznie silny, aby odbyć podróż. Najpierw jednak musi pan jeszcze odpoczywać, aby nabrać sił. Gdyby pan za wcześniej zaczął pracować, skutki byłyby opłakane”.

Po wyjściu lekarza Hudson położył się z powrotem na leżance i zaczął roz-

myślać nad swoją sytuacją. „Jechać na wieś!”. Natychmiast przyszedł mu na myśl wygodny, szczęśliwy dom rodzinny w Yorkshire. Już widział przed sobą ulicę Cudworth, po której jako dziecko tak często biegał, radośnie tocząc ob ręcz przed sobą i śmiejąc się z Amelii, która bez tchu usiłowała dotrzymać mu kroku, przy czym jej kręte jak korkociągi włoski fruwały w powietrzu. Widział cieniste polanki w lasach, pełne barwnych motyli i gniazd ptasich i z daleka widniejącą panoramę okolicy. „Jechać na wieś!”. Nakaz lekarza był w pełni atrakcyjny i cieszył zarówno serce, jak i umysł. Hudson zdawał sobie sprawę, że jest jeszcze zbyt słaby, aby sprostać męczącym obowiązkom życia szpitalnego. Było rzeczą oczywistą, że nigdzie nie mógłby tak prędko odzyskać zdrowia, jak w domu rodzinnym. Jedną rzecz tylko stała na mu przeszkodzie: nie miał ani grosza na podróż.

Wiedział wprawdzie o tym doskonale, że pieniądze te mógłby otrzymać bardzo łatwo -wystarczyło tylko o nie poprosić. Jego uprzejmy wujek niewątpliwie dałby mu tę kwotę z największą przyjemnością. Albo gdyby tylko choć jednym słówkiem wspomniał o tej sprawie w liście do domu, pieniądze na podróż – i więcej ponad tę kwotę – przyszłyby natychmiast pocztą. Ale gdy tak odpoczywał na leżance, wyczerpany zejściem po schodach do holu, coś w nim wzbraniało się przed zrobieniem tak oczywistego kroku.

Wciąż jeszcze pragnął doświadczać tej biedy, aby się przyzwyczajając do polegania na Bogu wysłuchującym modlitwy, zamiast na ludziach, których przecież nie będzie miał do dyspozycji w odległych Chinach! Leżąc tam, zamknął oczy i wyjaśniając tę sprawę Bogu, poprosił Go o wskazanie mu, co ma zrobić.

Po tej modlitwie leżał przez chwilę cicho, rozmyślając nad tą sprawą. Pomyślał, że gdyby nie był przekazał pieniędzy pani Finch, to miałby ich dosyć. Gdyby tylko panu Finchowi nie zachciało się wówczas opuścić swego statku, to mógłby podjąć te pieniądze. W pewnym momencie nagle przyszła mu do głowy myśl, że gdyby się teraz udał do biura, to może mógłby jeszcze otrzymać tę kwotę. A chociaż to było bardzo nieprawdopodobne, ponieważ wówczas odesłał pani Finch należność całkowicie na swoją odpowiedzialność, to jednak ta myśl go nie odstępowała.

Czyżby sam Bóg mu ją podsunął? Nie mógł przestać o tym myśleć, aż w końcu zdawało mu się, że to jest tylko jakaś głupia myśl pochodząca z jego własnego umysłu. Nie był pewny, więc raz jeszcze zamknął oczy i zaczął się modlić, prosząc o wyjaśnienie tej sprawy. Jeśli nawet ta myśl nie pochodziła od Boga, nie zmieniał to w niczym faktu, że z jego mieszkania do tego biura było dwie mile drogi, a on nie miał pieniędzy potrzebnych

na przejazd. Udać się tam piechotą było oczywiście nie do pomyslenia. Jak dotąd potrzebował nawet czyjeś pomocy, aby zejść ze schodów! Tak – o pójściu na piechotę nie było mowy... Ale czy rzeczywiście nie było mowy? Czy rzeczywiście? Ku swemu zdumieniu Hudson stwierdził, że zaczyna oceniać tę rzecz jednak jako możliwą. Bóg już nieraz czynił w jego życiu niezwykle rzeczy, gdy się pomodlił. Pan Jezus Chrystus powiedział przecież: „I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu”. Słowa te wypowiedział osiemnaście stuleci temu, ale gdy Hudson tak leżał w swym holu, słowa te wydały mu się nagle bardzo prawdziwe i aktualne. W słowach tego zapewnienia: „Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to”, brzmiała nuta jakiejś dziwnej przekonywającej mocy. W świetle tego pójść na piechotę do Cheapside już nie wydawało się wcale niemożliwością. Teraz już oczywiście zdawał sobie sprawę, że potrzeba tylko jednej rzeczy, a mianowicie – prosić o potrzebną siłę. To też Hudson uczynił. Następnie zadzwonił na służącą zatrudnioną w tym domu i poprosił ją, aby zechciała przynieść mu jego kapelusz i laskę. Gdy owa miła, a jakże ogromnie zdziwiona dziewczeczka, wręczyła mu te rzeczy, powoli zaczął posuwać się w kierunku wyjścia z domu, aż wreszcie znalazł się na cichej ulicy,

a w końcu na bardzo ruchliwej arterii komunikacyjnej wiodącej do centrum Londynu.

Rzecz jasna, poruszał się bardzo powoli. Wykazywał przy tym ogromne zainteresowanie wszystkim – i to nawet najmniej ciekawymi wystawami, zatrzymując się przy co drugiej po to, aby na chłodnej szybie okna wystawowego na chwilę oprzeć głowę. Przechodziły koło niego panie w krynolinach, a sprzedawcy uliczni wołali za nim, proponując mu kupno towarów – ale on nie oglądając się parł naprzód, choć bardzo wolno i z największym wysiłkiem. Nawet nie odwracał głowy, gdy mijał go jakiś wspaniały, lśniący powóz ciągnięty przez biegnące różnym truchtem rumaki. Wątpliwą jest z resztą rzeczą, czy byłby się zatrzymał, aby spojrzeć, gdyby nawet sama młodzianka królowa Wiktoria tamtędy przejeżdżała! A tymczasem siły, o które prosił, zostały mu dane i odległość dzieląca go od Cheapside została przebyta! Dotarł bezpiecznie do biura Towarzystwa Okrętowego i najpierw usiadł na schodach, zanim podjął wysiłek udania się na pierwsze piętro. Zdawał sobie sprawę z tego, że było to raczej niebywałą rzeczą, aby siadać w tym miejscu. Niewątpliwie tego samego zdania byli panowie w cylindrach, którzy co chwilę przebiegali koło niego, spiesząc do biura na piętrze i z powrotem. Zerkali na niego, jak gdyby wyrażając spojrzeniem taką

myśl: „Hm, a przecież ten młodzieniec wygląda na całkiem przyzwoitego człowieka!...”. Nikt jednak się do niego nie odezwał i wreszcie dowlókl się po schodach na pierwsze piętro i wszedł do biura. To był krytyczny moment. Po dokonaniu tak ogromnie męczącego dwumilowego marszu – co go spotka? Czy rozczarowanie? Ale miał jakby przeczucie, że wszystko będzie w porządku. I rzeczywiście tak było! Urzędnik, który go przywitał, natychmiast go poznał i rzekł: „Ach, jakże się cieszę, że pan przyszedł! Okazało się, że to jednak nie był towarzysz Finch, który uciekł, ale jakiś inny dzielny majtek o tym samym nazwisku! Z największą przyjemnością wręczę panu pobory, które się należą pani Finch aż do dnia dzisiejszego. Niewątpliwie przez pana dosięgną one adresatkę o wiele pręcej i bezpieczniej niż za pośrednictwem jej małżonka. Okręt jego właśnie przybił do lądu w Gravesend, a wiadomo z jak wielu pokusami mają do czynienia marynarze, gdy się znajdują na lądzie po długiej morskiej podróży!”. Mówiąc te słowa, przyglądał się bacznie młodemu studentowi medycyny, który stał przed nim błydy i bardzo osłabiony, co można było zaraz spostrzec. Dlatego też rzekł bardzo uprzejmie: „Ale zanim panu wypłacę pieniądze, musi się pan najpierw posilić. Właśnie mam zamiar spożyć obiad, a pan musi usiąść razem ze mną i również coś zjeść!”.



Hudson przyjął to miłe zaproszenie z wielką wdzięcznością, gdyż zarówno odpoczynek, jak również i posiłek, były mu bardzo potrzebne! A drogę powrotną do Soho odbył już omnibusem - już mógł sobie na to pozwolić! A co więcej, ogromny wysiłek, którego musiał dokonać, nie tylko mu nie zaszkodził, ale raczej dopomógł! Już następnego ranka czuł się na tyle silny, że bez wahania wyruszył do lekarza, który go leczył, alby uiścić należność za leczenie. Wujek uczynił wszak już dosyć dla niego, dlatego postanowił bezwzględnie zapłacić sam rachunek za leczenie i bilet do domu, gdzie miał spędzić swoje wakacje. Jakkolwiek zdawał sobie sprawę z tego, że płacąc rachunek u doktora wyczerpie swoje fundusze do tego stopnia, że ledwie wystarczy mu na przejazd do domu (a może nawet zabraknie), to jednak wiedział, że poczucie honoru absolutnie nie zezwala na postąpienie inaczej. A zatem rzeczywiście udał się do doktora stosownie do powziętego postanowienia. Ale tam spotkała go jeszcze jedna miła niespodzianka: doktor odmówił przyjęcia jakiegokolwiek honorarium.

„Pan jest młodym studentem medycyny - oświadczył stanowczo. – Dla tego absolutnie nie pozwolę zapłacić panu za moje usługi”

„Ależ lekarstwa!... - starał się upierać przy swoim Hudson. – Ta cała chinina – przecież za to powinienem zapłacić!”. „No dobrze - odparł na to

doktor. - Jeśli tak, to proszę zapłacić. Powiedzmy, że chinina kosztuje osiem szylingów, i to wszystko”.

Osiem szylingów! Hudson szybko wykonał w pamięci małe obliczenie, wręczając doktorowi tę zadziwiająco małą kwotę: gdy zapłaci wszystkie rachunki, zostanie mu akurat dostateczna ilość pieniędzy na zapłacenie biletu do Yorkshire, biletu omnibusowego do swego domu i na konieczną na podróż żywność! Serce jego przepełnione było radością. To było cudowne! Na każdym kroku widział, jak jego sprawy układają się w taki sposób, jak gdyby ktoś je z góry uporządkował - i to w doskonały sposób! Po prostu nie mógł zatrzymać w sobie tego radosnego uniesienia z racji tych niepojętych dowodów, że Bóg w całej pełni okazał gotowość wzięcia na siebie odpowiedzialności za każdy szczegół jego życia. A jeśli był gotów to czynić dla niego, to z całą pewnością i dla innych. Dlatego postanowił koniecznie powiedzieć o tym doktorowi.

„Pan zechce mi łaskawie wybaczyć, panie doktorze - rzekł z szacunkiem - że pozwolę sobie na powiedzenie kilku słów odnośnie sprawy, która mi leży na sercu. I mam nadzieję, że to, co powiem, pana nie obrazi. Otóż czuję, że za Bożą wolą właśnie panu i pańskiej opiece zawdzięczam moje życie, co napełnia mnie wielką wdzięcznością. Ale pragnąłbym powiedzieć panu jeszcze inne, istotne szczegóły...”. Po czym pokrótce opowiedział mu, z ja-

kiego powodu przyjechał do Londynu, jak pragnął przekonać się, zanim pojedzie do Chin, czy Bóg rzeczywiście wysłuchuje modlitwy, i czego doświadczył, postępując w ten sposób.. Chirurg przysłuchiwał się uprzecznie temu wszystkiemu, nie przerywając, lecz po jego minie można było poznać, że nastawiony jest do całej tej sprawy sceptycznie - ale tylko do momentu, w którym Hudson opowiedział o swoim wczorajszym spacerze do Cheapside. Temu wprost nie mógł uwierzyć.

„To jest niemożliwe! - wykrzyknął. - Przecież gdy byłem u pana - i to na krótką tylko chwilę przed pana wymarszem - był pan raczej podobny do ducha niż do żywego człowieka!”

„A jednak, proszę pana, ja ten długi marsz istotnie odbyłem” - zapewnił go Hudson, wyjaśniając, że zanim wyruszył, wniósł do Boga modlitwę w imieniu Pana Jezusa, prosząc o siłę do przebycia tej drogi.

„Co? Pan tam poszedł na piechotę - a nie pojechał jakimś powozem czy chociaż omnibusem?”

„Nie. Całą drogę odbyłem pieszo”.

„Całą drogę z Soho do Cheapside odbył pan pieszo?! Do Farringdon Streeh, a potem na wzgórze Snow Hill i do Cheapside...?”

„Tak jest, panie doktorze...”

Teraz doktor naprawdę zainteresował się tą sprawą. Wydawało się rzeczą wprost nie do wiary, aby ktoś aż tak bardzo osłabiony chorobą mógł odbyć dwumilowy marsz tak bardzo ruchli-

wymi ulicami Londynu - i co więcej - nie poczuć się z tego powodu gorzej! Potem już z wielką uwagą wysłuchał całej relacji o tym, jak dobrze zakończyła się ta cała wyprawa, jak Hudson otrzymał pieniądze i był w stanie zapłacić wszystkie rachunki i że w końcu, po uiszczeniu ośmiu szylingów za chininę, miał właśnie dostateczną kwotę do dyspozycji, aby móc się udać do rodzinnego domu. Można było poznać po twarzy doktora, chociaż starał się tego nie okazać, że jego serce napędzała dziwnie wielka radość ze sposobu, w jaki Hudson opowiadał swoje przygody. Było to dla tego starszego człowieka rzeczą naprawdę wzniesającą i czymś zupełnie nowym, jak w praktyczny sposób może objawiać się zaufanie w stosunku do jakiegoś Boga, którego nie można przecież widzieć ani słyszeć! Gdy patrzył na dziwnie promieniującą twarz znajdującego się przed nim chłopca, w oczach jego pojawiły się łzy, których nikt już dawno nie widział. Twarz Hudsona tchnęła bezpośredniością i szczerością. Wreszcie doktor głosem, w którym drżała nuta głębokiego wzruszenia, rzekł:

„Oddałbym cały świat, aby posiadać taką wiarę, jaką pan posiada!”

„I pan może ją posiadać, panie doktorze. Czy pan nie wie o tym? - odpowiedział Hudson spokojnie. - Każdy może ją otrzymać za darmo - bez pieniędzy i bez zapłaty”. ■

## Ostre kazanie!

*Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz; albowiem, sądząc drugiego, siebie samego potępiasz, ponieważ ty, sędzia, czynisz to samo.*

Rzymian 2,1

„Podobało mi się wczorajsze kazanie - powiedział pewien rolnik, kiedy odwiedził go kaznodzieja. - Jednej rzeczy życzylbym sobie jeszcze: zza kazalnicy powinno się mówić bardziej ostro. Proszę nie mieć mi tego za złe!”

„Nie, przeciwnie – odpowiedział kaznodzieja. – Oczywiście, czasem kazanie powinno być wygłoszone w nieco ostrzejszych słowach”

„Tak, szczególnie wtedy, gdy się mówi o nawróceniu lub na przykład o skąpstwie. Nie uwierzy brat, jakie skąpstwo panuje wśród wierzących naszego zboru. A jest przecież napisane: Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane” – zauważył rolnik.

Kaznodzieja przerwał rozmowę, gdyż właściciel odprowadzał go akurat do drzwi wyjściowych. W komórcie obok – drzwi były akurat uchylone – zauważył powieszony duży ilości wędzonej kiełbasy i szynki. Aż miło było na to wszystko popatrzeć. Ewangelista przystanął i rzekł: „Zanim przyszedłem do brata, odwiedziłem biedną

wdowę, siostrę Wiśniewską. Brat wie, że ona ma sześcioro dzieci. Ciężko jej się powodzi i byłoby dobrze ją trochę wspomóc. U brata widzę takie piękne, wędzone szynki. Czy nie zechciałby brat dać mi jednej, abym mógł jej zanieść?”

„Co, całą szynkę? Kawalek moge odciąć”.

„Nie, nie, ona potrzebuje całą, brat jest przecież zamożny i może wspomóc niejednego”.

„Dobrze, jeśli to tak bardzo konieczne, to proszę jedną wziąć ze sobą!”

Kiedy rolnik zdjął szynkę z haka, na którym wisiała, ewangelista zapytał: „Czy było to dostatecznie ostre kazanie?”

„Tak, trochę nawet za ostre...” - odpowiedział rolnik.

## Czy nie jest ci wstyd?

Być może kiedyś padłeś na kolana przed obliczem Syna Bożego i wyznałeś mu swoje grzechy. Wiesz, co to znaczy opłakiwać zły i podły stan swojego serca. Teraz należysz do Pana Jezusa... i nie wstydzisz się wyznać Go przed ludźmi. Pozwól mi zatem zadać ci kilka pytań. Kiedy ostatni raz podzieliłeś się z innymi swoją wiarą? Nie pytam o to, czy masz naklejkę na aucie „Bóg jest dobry” albo nosisz na koszulce

naszywkę z „rybką”. Nie pytam, czy wstydzisz się powiedzieć, że należysz do Jezusa. Wiem, że się nie wstydzisz. Pytam, kiedy ostatni raz podzieliłeś się nowiną o krzyżu? Kiedy ostatnio głosiłeś ukrzyżowanego Chrystusa? Kiedy ostatni raz błagałeś grzesznika, aby uciekał przed sądem Bożego gniewu i schronił się pod krzyżem?

Możliwe, że podążasz za Jezusem, ale trochę zostałeś w tyle... właśnie z powodu krzyża. Kiedy tylko wspominasz o poplamionym krwią ołtarzu na Golgocie, świat przestaje cię tolerować, a zaczyna cię nienawidzić. Boisz się tego, co apostoł Paweł nazwał *hańbą krzyża*. Tak, jak Piotr obawiasz się bólu, jaki mogłoby ci to sprawić. Może dlatego, że zamiast cały czas modlić się, spałeś i przegapiłeś to, co Pan przeżywał w Getsemane, mówiąc: „*nie moja, lecz twoja wola niech się stanie*”. Twój lęk przed krzyżem sprawił, że podążasz za Jezusem z dystansu. Czy jesteś winny zapierania się Pana? Czy słyszysz głos swojego sumienia? Czy ten głos cię już przebudził? Może potrzebujesz gdzieś pójść i gorzko zapłakać?...

Wiemy, że to Duch Święty był tym, który w dniu Zielonych Świąt dodał Piotrowi odwagi. Być może to gorzki płacz uczynił go tamtego dnia o wiele mocniejszym niż innych. Pozostali uczniowie zostali wypełnieni tym samym Duchem i również słyszeli

gwałtowny wiatr. Wszyscy mieli nad swoimi głowami języki ognia. Ale to Piotr był jedynym, który z całą odwagą zwrócił się do słuchaczy.

Potrzebujemy więcej takich chrześcijan jak Piotr – takich, którzy powstaną i bez zawstyżenia będą głosić krew krzyża. Potrzebujemy więcej takich, którzy każdego dnia wezmą swój krzyż i podążą za Jezusem. Takich, którzy dobrowolnie i chętnie oddadzą swoje ręce i stopy na bolesne i przenikliwe gwoździe prześladowania. A ich doświadczenie w Getsemane da im poznanie realnej prawdy, że ich krew musi paść na rolę tego świata z powodu krzyża.

Potrzebujemy takich, których jedyną troską będzie wypełnianie woli Bożej, a nie swojej. Tych, którzy interesują się ludźmi żyjącymi na tym złym świecie, dla którego karą nie będzie tylko i wyłącznie rzymski krzyż.

Oswald J. Smith powiedział kiedyś: „*Musimy uświadomić sobie, że te cenne, nieśmiertelne dusze wokół nas zmierzają prosto w ciemności piekła, ginąc na wieki*”.

Niech Bóg daruje nam łaski do zrozumienia, że ci, którzy giną w swoich grzechach, zostaną osądzeni, a Biblia mówi: „...*straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego*”. Oni nie będą mieć okazji, aby powitać śmierć w nadziei, że przyniesie im ona ulgę i uchroni od strasznych mąk. ■

## Siać ze łzami

„Ci, którzy siali ze łzami, niech zbierają z radością!” (Ps. 126,5). Jakież wielki jest to dla nas przywilej, gdy możemy siać dla Pana! „Ziarnem jest Słowo Boże” (Łuk. 8,11) i bardzo ważne jest jego rozpowszechnianie. „Z rana siew swoje nasienie, a niech twoja ręka nie spoczywa do wieczora” (Kazn. 11,6). Początek będzie łatwy – fascynacja z rozpoczętej służby sprawi, że poczujemy się zachęceni i odsunie w cień trudności i przeszkody. Ale później spotka nas doświadczenie, jakie wcześniej czy później muszą przeżyć wszyscy ci, którzy w skrytości serca usłyszeli głos Pana, by siać dla Niego słowa ewangelii. Poświęcili dla niego swój czas, pacę zawodową i to, co kochali. Służąc Mu, poznali, że jest miłującym i pełnym dobroci Mistrzem, który daje im stokrotnie więcej niż sami ofiarowali. Jednak czas mija i pojawiają się łzy, trudności, rozczarowania, przykrości ze strony tych, którzy nawet mając dobre intencje, krytykują pracę siewcy. Czasem także spotkamy się z niewdzięcznością ludzi, którym okazaliśmy najwięcej serca. Następnie przychodzi znużenie i wyczerpanie, a potem zniechęcenie, które wróg wykorzystuje, aby ci, którzy rozpoczęli sianie z radością, odwrócili się od Pana.

Jednak Słowo Boże przewidziało taką sytuację, dlatego czytamy: „Ci,

którzy siali ze łzami”. Jeśli psalm łączy głoszenie ewangelii z wylewaniem łez, to oznacza, że tak właśnie dzieje się w naszym życiu. Czy nasz Pan nie przeżywał czegoś podobnego? Pewien wiersz mówi nam coś na ten temat: „Kto wychodzi z płaczem, niosąc ziarno siewne, będzie wracał z radością, niosąc snopy swoje” (Ps. 126,6). Jak wiele łez wylał On w czasie swojej pielgrzymki na ziemi, ile przeżył trudu, ile sprzeciwów! Czy nie słyszymy Jego słów wypowiedzianych ustami proroka: „Na darmo się trudziłem, na próżno i daremnie zużyłem swoją siłę” (Iz. 49,4)?

Czy nie znajdujemy w tych słowach pocieszenia dla naszej duszy? Jeśli zrobimy praktyczny użytek z ostatnich wierszy rozważanego psalmu, wtedy zobaczymy, że siewca nie jest sam. Ma on przed oczami tego, który dużo wcześniej jako siewca szedł przed nim i wylewał łzy. Sianie dla Niego jest wielkim przywilejem. Czy nie jest także przywilejem sianie ze łzami, jak to było w życiu Pana Jezusa? Nie dajmy się więc zniechęcić, myśląc, że wszystko, co uczyniliśmy, okazało się daremne. Tak, jak nasz Pan, możemy powiedzieć: „...A jednak moje prawo jest u Pana, a moja zapłata u mojego Boga” (Iz. 49,4). „Przeto pomyślcie o tym, który od grzeszników zniósł tak wielkie sprzeciwy wobec siebie, abyście nie upadli na duchu, utrudzeni” (Hebr. 12,3).



Możemy powiedzieć jeszcze więcej: siew odbywa się teraz, lecz żniwo dopiero w przyszłości. „Ci, którzy siali ze łzami, niech zbierają z radością!”. Musimy zatroszczyć się, aby wysiane ziarno zakiełkowało i wzrosło. Być może już na tej ziemi nasze serce rozwesela niewielkie zbiory, lecz cóż to będzie w dniu chwały, kiedy wszystko zostanie objawione! Gdy Mistrz przyjdzie i powie: „Dobrze, sługo dobry i wierny...” (Mat. 25,21). Jakaż wspaniała zapłata!

Nie będziemy sami uczestniczyć w tej wielkiej radości. Będzie w niej uczestniczył też nasz Pan - On „będzie wracał z radością”. Po raz pierwszy opuścił On niebo, aby wykonać dzieło, które zlecił Mu Ojciec. W uniżeniu i walce okazał się „silny i potężny” (Ps. 24,8). On pokonał śmierć i kiedy powrócił do chwały, otworzyły się przed Nim bramy prastare (Ps. 24,7). Jakaż radość, kiedy powróci znowu – z rzeszą wykupionych do domu Ojca! Wtedy z daleka otworzą się przed Nim odwieczne bramy i jako Król chwały przez nie przejdzie (Ps. 24,9), aby stanąć przed Ojcem i powiedzieć: „Otom Ja i dzieci, które dał mi Bóg” (Hebr. 2,13)! Zapanuje wówczas nieskończone szczęście, wieczne wesele w dniu radości Jego serca! A my, którzy razem z nim wylewaliśmy na ziemi łzy, będziemy mieć udział w tej radości.

Nie wszystko będziemy jednak z Nim dzielić w ten sam sposób. Sianie, łzy, wesele są naszym udziałem, lecz snopy są owocem Jego dzieła. To są Jego snopy - On „będzie wracał z radością, niosąc snopy swoje”. Jako Jego narzędzia będziemy mieć w tym udział, ale te snopy należą do Niego, są owocem pracy Jego duszy (Iz. 53,11), ziarnem pszenicy, które wpadło do ziemi i obumarło (zob. Jan 12,24). Ale czy nasze serce nie będzie napełnione głęboką radością, kiedy ujrzymy zapłatę, którą Pan otrzyma za swoje niezgłębione cierpienia?

W tym dniu żniwa, łzy, które dzisiaj są tak bolesne, zostaną zapomniane. Dlatego „czynić dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia” (Gal. 6,9). Zapamiętajmy sobie te słowa: On wiedział o łzach, które wylewaliśmy, dlatego razem z nim będziemy dzielić radość ze żniwa – ze snopów, które należą do Niego. On zdobył je dla siebie przez krew swojego krzyża.

Z mąk duszy owoc wnet Ty ujrzysz już dojrzały,

Ty oń walczyłeś sam, na krzyżu w sądu noc.

Przed Tobą wzrośnie on, już święty, doskonały,

na zawsze zaspokoi miłe serce Twe.

## Chrześcijańskie życie

*Jego słuchajcie* (Mar. 9,7).

*Ta miała siostrę, a na imię jej  
było Maria, która usiadłszy u nóg  
Pana, słuchała jego słowa*  
(Łuk. 10,39).

*Patrząc na Jezusa...* (Hebr. 12,2).

*Ja posłałem ich na świat*  
(Jana 17,18).

*Będziecie moimi świadkami*  
(Dz. Ap. 1,8).

*A niech się i nasi uczą celować  
w dobrych uczynkach, aby zaspoko-  
kając palące potrzeby, żeby nie  
byli nieużyteczni* (Tyt. 3,14).

Słowo Boże uczy nas – również w powyżej zacytowanych wersetach – że chrześcijanie mają być w swoim duchowym życiu zarówno pasywni, jak i aktywni.

Nie jesteśmy w stanie czegoś dać, jeśli sami tego nie otrzymaliśmy. Pasywność chrześcijanina polega właśnie na oczekiwaniu - na tym, że nie może on działać, zanim nie przyjmie Słowa

i nie poświęci czasu na modlitwę. Jest to obraz, który przytacza Pan, mówiąc o winnej latorośli (Jana 15,4). Latorośl jest stworzona do owocowania, lecz może wydawać owoce jedynie wtedy, gdy jest połączona z krzewem winorośli. Tylko w ten sposób może ona pobierać potrzebne jej soki. Podobnie jest w życiu wierzącego - ma on za zadanie wydawać owoc, ale jest to możliwe wówczas, gdy zostanie połączony z Bożym krzewem. W przeciwnym razie jest niezdolny do przyniesienia owocu sam z siebie. Jeśli nie chodzimy z Panem, ciągle będziemy zajmować się sobą i otaczającym nas światem. Jeśli jednak jak Maria usiadziemy u stóp Pana Jezusa i będziemy wsłuchiwać się w Jego głos, poznamy, jakimi jesteśmy naprawdę i jaka jest nasza wartość. Jeśli staniemy naprzeciw tej niewymownie świętej i czystej Osoby, wtedy objawią się najskrytsze myśli naszego serca – dostrzeżemy i właściwie odczytamy to, co może być zakryte nawet dla nas samych. Poznamy swoją naturę i w szczerości serca będziemy w stanie ocenić własne myśli i motywy. Będziemy wówczas zdolni, aby w ciszy skierować swoje spojrzenie na Pana i pozwolić Jemu do nas

mówić. Jeśli tego nie uczynimy, nasze chrześcijańskie życie nie będzie godne Jezusa.

Jakże wiele możemy nauczyć się od takiego Mistrza, przebywając u Jego stóp! Przede wszystkim On chce, abyśmy coraz bardziej poznawali Jego doskonałą naturę – zarówno ludzką, jak i boską. I to poznawanie nie powinno mieć żadnych granic. Dzięki temu zobaczymy wszystko w Jego świetle, a nie w swoim i zauważymy ze zdziwieniem, że często postępowaliśmy według zasad tego świata, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Ta codzienna społeczność z Panem spowoduje, że będziemy oczyszczać się ze złych myśli i wypełniać się Duchem Świętym. Jedyne wtedy będziemy mogli *działać* tak, jak On tego pragnie i być w duchowym życiu aktywnymi - być świadkami Tego, który nas posłał na świat, abyśmy spełniali dobre uczynki.

Wierzący człowiek jako świadek Jezusa Chrystusa powinien przede wszystkim o Nim mówić. Jakże to ważne i wspaniałe zadanie! Ale to nie wszystko. Są czasami pewne sytuacje, w których lepiej byłoby milczeć, szczególnie wtedy, kiedy nie postępujemy zgodnie z zasadami ewangelii – np. zamykamy swoją rękę przed potrzebującym (por. 1 Jana 3,17). Nie łudźmy się - świat nas zna o wiele lepiej niż myślimy. Zawsze, gdy zauważy coś, co

nie jest zgodne z naszym wyznaniem, zaraz nas osądzi – i słusznie.

Nasze świadectwo musi być widoczne zarówno w słowach, jak i czynach. Nie jest wcale trudno nauczyć się chrześcijańskiej mowy, trudniej natomiast żyć chrześcijańskim życiem. To jest możliwe jedynie wtedy, gdy każdego dnia patrzymy i myślimy o Bożym świadectwie, jakie znajdujemy w Bożym Słowie. A co jest najważniejszą cechą tego świadectwa, jeśli nie miłość? „...wypełnieniem więc zakonu jest miłość” (Rzym. 13,10). Miłość jest również najistotniejszym elementem chrześcijańskiego poselstwa.

Czy rzeczywiście tak jest w naszym codziennym życiu? Odpowiedź na to pytanie ma ogromne znaczenie. Czy wiemy, o czym mówi nam umiłowany przez Pana apostoł, kiedy pisze: „Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą” (1 Jana 3,18)? Czy przypominamy sobie to, co jest napisane w 13. rozdziale 1 Listu do Koryntian? Pamiętajmy, że chrześcijaństwo nie polega przede wszystkim na teorii, ale na praktyce – nie jest najważniejsza nauka, lecz życie, w którym objawia się miłość.

Boża miłość uczy nas także pokory, nie tylko w stosunku do Boga, lecz także do ludzi. Ona też sprawia, że nie będziemy osądzać drugich. Jeśli zwiastując ewangelię, będziemy spr-

wiać wrażenie, że czujemy się lepsi od innych, nasza mowa będzie daremna. Wyniosłość religijna jest najsmutniejszą formą ludzkiej pychy. Unikajmy jej! Boża miłość uczy nas miłować wszystkich chrześcijan bez wyjątku, pod warunkiem, że zachowujemy przy tym zasady Słowa Bożego (zob. 1 Jana 5,2). „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (Jana 13,35).

Będziemy także uczyć się miłować ludzi tego świata, z którymi mamy kontakt, nie akceptując jednak ich stylu życia. Miłość tę okażemy im nie tylko w słowach, lecz także w czynach i prawdzie, poświęcając się innym i rezygnując z własnej woli i wygody. Spotkamy się być może z niewdzięcznością, ale będziemy w stanie okazać pokorę bez chęci zemsty. W ten sposób staniemy się wiernymi świadkami Tego, który był ucieleśnieniem pokory i miłości. ■



1. Autor i czas powstania księgi
2. Cel napisania
3. Osobliwości
4. Przegląd treści

## 1. Autor i czas powstania księgi

Ozeasz (imię to znaczy „ratunek, zbawienie”) jest pierwszym z tzw. małych proroków. Tych dwunastu proroków umieszczono w jednej z ksiąg hebrajskiej Biblii nazwanej „Dwunastu”. Poza tym, że jego ojciec miał na imię Beri (Oz. 1,1), nic nie wiemy o pochodzeniu tego proroka. Panowanie królów judzkich: Uzjasza, Jotama, Achaza i Hiskiasza oraz Jeroboama II – króla izraelskiego – trwało od około 793 do 697 p.n.e., czyli około 100 lat (rozdz. 1,1). Obliczenia naukowców odnośnie służby Ozeasza wahają się między 25 a 70 lat! Ozeasz działał w północnym królestwie dziesięciu plemion, ale jego poselstwo dochodziło również częściowo do południowego królestwa Judy. Jeżeli przyjmiemy, że służba Ozeasza zakończyła się wraz z zagładą królestwa północnego w 722/721r. p.n.e. (którą sam przepowiedział), to prawdopodobnie trwała ona od 30 do 50 lat. Ozeasz zatem musiał żyć w tym samym czasie co Izajasz, Micheasz i Amos.

# ■ Prorok Ozeasz – krótki przegląd księgi

Na rozkaz Jahwe Ozeasz wziął za żonę Gomerę, córkę Diblaima, nierządnicę. Gomera poczęła dwóch synów: Jezreela i Niemójlud (Lo-ammi) oraz córkę o imieniu Niemiłowana - Lo-ruhamah (zob. punkt 3 - Osobliwości). Nie wiemy nic więcej na temat życia i śmierci Ozeasza.

## 2. Cel napisania

Czas służby Ozeasza jest opisany w II Królewskiej 14,23 – 20,21. Za Jeroboama II nastąpił rozwój królestwa Izraela, ale odstępstwo i bałwochwalstwo nieodparcie doprowadziły ludzi do sądu. Poza tym królowie asyryjscy stale atakowali Izraela.

Poprzez swoje gorzkie doświadczenia ze swoją niewierną żoną Gomerą, Ozeasz miał (z woli Jahwe) symbolicznie przejść przez to, co Izraelici zrobili Bogu na skutek bałwochwalstwa (Oz. 1-3). Odstępstwo Izraela było duchowym nierządem (prostyucją). Imiona dzieci Ozeasza wyrażają sąd nad Jezrelem, miastem króla Jehu i odrzucenie narodu: Lo-ruhamah (= nie doświadczywszy miłosierdzia) i Lo-Ammi (= nie mój lud). Końcowe fragmenty rozdziałów 1, 2 oraz 3 obwieszczają miłosierdzie Jahwe dla podzielonego ludu Bożego. Apel Ozeasza można streścić słowami: *Pan kocha swój lud pomimo odstępstwa.*

Druga część księgi zawiera długie lamentacje Ozeasza. Przez nie Ozeasz wyraża swój głęboki żal nad stanem Izraela. Jednocześnie pokazuje przyszłość Bożego ludu.. Rozdział 14 kończy się wezwaniem do prawdziwej pokuty. Ta jednak dokona się dopiero w przeszłości.

## 3. Osobliwości

### a) Małżeństwo Ozeasza z prostytutką

Większość wykładawców, zarówno dawniejszych jak i współczesnych, ma trudności ze zrozumieniem tego, że święty Bóg nakazał jednemu ze swoich sług zawrzeć małżeństwo z kobietą, która żyje w grzechu. Wielu Żydów uważa zatem, że jest to symboliczny obraz, a nie fakt. Wielu współczesnych naukowców też zgadza się z tą opinią. Inni widzą w rozdziałach 1-3 objawienie Jahwe dane Ozeaszowi, w którym wyrażona została postawa Izraela wobec swego Boga.

Inna interpretacja może być taka, że słowa „ prostytutka” i „nierządnica” (rozd. 1,2) wskazują na to, co Gomera zrobi po ślubie. Te określenia można zrozumieć także w ten sposób, że Gomera prowadziła niemoralne życie już przed ślubem, co nie jest zaskakujące, biorąc pod uwagę upadek narodu. W Starym Testamencie jest jesz-

cze inny przykład mówiący o małżeństwie Izraelity z nierządnicą: Salmon spłodził Booza z nierządnicy Rachab (Mat. 1,5).

b) *Odniesienia do Ozeasza w Nowym Testamencie*

Pan Jezus odnosi się do Ozeasza trzy razy w Ewangeliach:

- Mateusza 9,13 i 12,7  
– Ozeasza 6,6
- Łukasza 23,30  
– Ozeasza 10,8

Apostoł Paweł odnosi się do Ozeasza dwukrotnie:

- Rzymian 9,25-26  
– Ozeasza 2,23; 1,10
- 1 Koryntian 15,55  
– Ozeasza 13,14

Apostoł Piotr wspomina Ozeasza raz:

- 1 Piotra 2,9-10  
– Ozeasza 2,23, 1,10

Poza tym w swojej ewangelii Mateusz odnosi werset z Ozeasza 11,1 do Chrystusa (Mat. 2,15).

## 4. Przegląd treści

### I. Ozeasza 1-3: odrzucenie i przyszłe powstanie Izraela (niewiernej żony)

Rozdział	1	Grzech Izraela i obietnica odnowy
Rozdział	2	Kara za niewierność i nowa relacja
Rozdział	3	Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Izraela

### II. Ozeasza 4-14: sąd i miłosierdzie

Rozdział	4	Gniew Boga w stosunku do Izraela
Rozdział	5	Nagana i sąd
Rozdział	6	Lamentacje Boga nad Efraimem
Rozdział	7	Grzech Izraela
Rozdział	8 – 9	Kara za odstępstwo Izraela
Rozdział	10	Wina i kara
Rozdział	11	Boże miłosierdzie
Rozdział	12	Stan Izraela
Rozdział	13	Zło Izraela
Rozdział	14	Powrót i wybawienie

A. Remmers



## Karność w zgromadzeniu

Chciałbym w bardzo zwięzły sposób przekazać kilka uwag dotyczących stosowania karności w zgromadzeniu w uzasadnionych przypadkach. Zagadnienie to jest bardzo ważne dla lokalnych społeczności wierzących w dzisiejszych czasach.

- 1) Związywania i rozwiązywania (Mat. 18,18) może dokonywać *jedynie zgromadzenie*, nie sami bracia na godzinie braterskiej. Co ważne, sumienie wszystkich musi być poruszone zaistniałą sytuacją, gdyż brak reakcji oznacza akceptację zła. Dlatego zgromadzenie powinno być wystarczająco poinformowane i mieć czas na przemyślenie całej sprawy.
- 2) Jeśli ktoś musi być wyłączony, to celem tego wyłączenia jest *zachowanie Bożej świętości w Jego domu i uzdrowienie grzesznika*.
- 3) Zgromadzenie nie jest sądownym trybunałem. Ono jest w stanie postępować według Bożych zasad jedynie wtedy, kiedy utożsamia się z popełnionym złem i smuci z powodu zniesławienia Pana (1 Kor. 5,2).
- 4) Zgromadzenie może podjąć działanie tylko w przypadku *jawnego, dowiedzionego grzechu* i wyłączyć kogoś, kto go popełnił. Przypuszczenia, nieudowodnione twierdzenia i podejrzenia nie są wystarczające do wyłączenia. Nie może to być ludzka decyzja, lecz trzeba usilnie szukać Bożej woli. Wszystko powinno być czynione w imieniu Pana (1 Kor. 5,4).
- 5) Bracia, którzy nie należą do miejscowego zgromadzenia, powinni przyjąć, że dany zbór wyłączając kogoś działał w mocy i autorytecie Pana. Dlatego osąd zgromadzenia powinien być powszechnie uznany nawet wtedy, gdy są jakieś wątpliwości, co do prawidłowości wyłączenia.
- 6) Miejscowe zgromadzenie *nie jest nieomyślne*. Może ono być w złym stanie duchowym i wydawać niewłaściwe osądy. W tym przypadku osąd nie będzie zaakceptowany przez Pana, bo to Pan jest ponad zgromadzeniem, a nie odwrotnie. Pan podejmie odpowiednie środki (przez ponowne rozpatrzenie sprawy lub zastosowanie karności), aby zgromadzenie doprowadzić do pokuty i zmiany zdania. Jednak ten, kto został niesprawiedliwie osądzony, powinien przyjąć to z pokorą i czekać na Bożą interwencję.
- 7) Zgromadzenie nie może działać według zasad demokracji, ale głos każdego wierzącego musi zostać wysłuchany. Ci, którzy nie mają duchowego zrozumienia, nie mogą być przeszkodą w wypełnieniu Bożej woli. Trzeba dążyć do jedności zdania, ale nie jest ona konieczna

do dalszego działania. „Kara, jaka została nałożona przez większość” (2 Kor. 2,6) – oznacza to, że większość zgromadzenia powinna podjąć działanie. Jeśli nie jest to możliwe z powodu złego stanu duchowego zgromadzenia, należy w pokorze czekać na odpowiedni czas.

- 8) Jeśli ktoś z jakichś powodów nie chce wypowiedzieć się w kwestii wyłączenia, powinien przekazać swoje stanowisko braciom, aby je rozpatrzyli przed Panem. W takiej sytuacji ta osoba nie powinna nieoficjalnie forsować swojego zdania i zjednywać sobie zwolenników. Ale także *zgromadzenie w żaden sposób nie może wpływać na stanowisko tej osoby*. Ktoś, kto jawnie staje po stronie wyłączonego i utrzymuje z nim kontakty, musi w końcu, jeśli wszelkie napomnienia są bezskuteczne, zostać również wyłączony.
- 9) Ktoś, kto musi być wyłączony, *nie jest już przedmiotem ojcowskiej karności* pojedynczego wierzącego. „Pasterska służba” w tym wypadku nie jest już możliwa, gdyż wszystkie pasterskie zabiegi okazały się daremne, a więc wyłączony jest „na zewnątrz”. „Tych tedy, którzy są poza nami, sądzić będzie Bóg” (1 Kor. 5,13). Wyłączony jest w Bo-

żych rękach i tylko Bóg może go przywrócić do społeczności. Jeśli jednak pojawią się oznaki uzdrowienia, czyli gdy wyłączony z pokorą przyjmie osąd zgromadzenia i Słowo Boże na nowo zacznie działać w jego życiu, bracia powinni wówczas z nim porozmawiać. Samowolne działanie pojedynczych wierzących prowadzi do pogrzebania osądu zgromadzenia; Stoją oni na przeszkodzie Bożemu działaniu prowadzącemu do uzdrowienia chorej duszy.

- 10) Bliskie *pokrewieństwo* (małżonkowie, dzieci, rodzice) nie zostaje zerwane na skutek wyłączenia, ponieważ podlega ono porządkowi stworzenia, a nie porządkowi zgromadzenia. Słowo: „żebyście z takim nawet nie jadali” (1 Kor. 5,11), nie może odnosić się do męża czy żony, jeśli jedno z nich zostanie wyłączone. Słowa te dotyczą zachowania się zgromadzenia wobec wyłączonego. Jednak jawne i ożywione kontakty dalszych krewnych z wyłączonym z pewnością nie są zgodne z Bożą wolą.
- 11) Jeśli zgromadzenie *nie stosuje karności*, wcześniej czy później przestanie być dobrym świadectwem dla otoczenia (jeśli w ogóle było nim przedtem).

*Bóg jest miłosierny i współczuje nam z powodu naszych słabości. On jest łagodny i pełen miłości. Jeśli jednak postanowiliśmy postępować według swojej woli, to On będzie wiedział, jak ją złamać... Najgorszą karą jest jednak ta, gdy On pozwala nam iść własną drogą... ■*